

Czesław Ficner

Zespół Szkół Ekonomicznych w Toruniu

Sen (a nawet dwa) nocy letniej

Lipiec jest stresujący. Nie lubię lipca, bo w jego pierwszej (zazwyczaj) dekadzie zaczynają nawiedzać mnie koszmary. Co noc ten sam sen. Śni mi się, że do szkoły dotarły właśnie listy z wynikami matury, które w mojej opinii nie są nawet złe. Co z tego, skoro już następnego dnia w prasie lokalnej (i regionalnej) pojawiają się artykuły jednoznacznie plasujące moja placówkę w ogonie całej listy szkół ponadgimnazjalnych. Media, a w ślad za nimi opinia publiczna, są poruszone słabymi wynikami i jednoznacznie potępiają nas za kiepskie efekty nauczania. Moja kariera(!) jest złamana i czuję już właściwie swój koniec. Za chwilę zadzwoni telefon i doskonale znany mi głos, dziękując za wieloletnią służbę, oznajmi mi jednocześnie, że ze względu na ostatni ranking dalsza współpraca z organem prowadzącym (kto wymyślił tę nazwę?) jest niemożliwa. Na całe szczęście zwykle w tym momencie zlany potem budzę się i po chwili – składając drżące ręce w geście wdzięczności, dziękuję losowi, że to tylko nocna zmora, a tak naprawdę mogę o swoją przyszłość być najzupełniej spokojny. Czy aby na pewno?

Niestety. Jawa bywa częstokroć bardziej ponura w swej złośliwości i perfidii niż najczarniejszy sen. Paradoksalnie to tak z trudem osiągnięta wolność i demokracja zdają się obracać przeciwko szkole i ludziom z nią związanym. Czy to możliwe? Niestety, tak. W społeczeństwie naszym, i nie tylko naszym, lecz każdym demokratycznym, można zaobserwować niebezpieczną tendencję zastępowania prawdy obiektywnej, rzetelności, przez osąd opinii publicznej lub mediów, kreujących takie opinie. Zachłyszawszy się tak długo oczekiwaną wolnością wydaje się społeczeństwu, wydaje nam się, że nawet obiektywna prawda jest dla tej wolności myślenia zagrożeniem. Nikt nie chce podporządkować się osądowi specjalistów, bo ostateczną instytucją decydującą o wykreowaniu – nie ustaleniu – prawdy jest zdanie większości lub – co na jedno wychodzi – wyrok mediów. W takim świecie opinia wybitnego pedagoga w kwestii oświaty naro-

dowej jest równie cenna jak opinia człowieka, który swoją przygodę ze szkołą zakończył gdzieś w okolicach czwartej klasy szkoły podstawowej. Najgroźniejsze w tym wszystkim jest to, że wszyscy z pokorą ulegają opinii publicznej i nawet nie myślą o przeciwstawianiu się wszystkiemu temu, co bezkrytycznie podają media. Ulegają temu politycy i jest to nawet zrozumiałe, wszak to od opinii wyborców zależy ich egzystencja. Nie mogę zrozumieć natomiast faktu, że przeciw jawnym absurdom takiego stanu rzeczy nie protestują instytucje, które powstały po to, by szukać nie tego, co popularne, ale po to, by dociekać prawdy, by innych do niej prowadzić. Milczenie już dawno przestało być złotem. Nie bez powodu szczyty popularności osiąga u nas teleturniej, w którym zwycięża nie ten, który wie, lecz ten, który myśli podobnie jak większość. Taka rzeczywistość przeraża, bo może oznaczać swoisty upadek nielicznych już pozostałych w postmodernistycznym świecie autorytetów.

W oświacie, zespół zjawisk pobieżnie przedstawionych wcześniej, może być szczególnie destrukcyjny dla niej samej. Z całą ostrością problem ten ukazał swe oblicze po wprowadzeniu reformy egzaminów maturalnych, a w szczególności po opublikowaniu pierwszych wyników tych egzaminów. Nie będę opisywał całej tej pracy związanej z przygotowaniem młodzieży (w moim przypadku technikum) do tego egzaminu. Droga ta była najeżona niezliczoną liczbą regulaminów i aktów prawnych różnego szczebla. Na każdym kroku na straży „poprawności dydaktycznej” stały paragrafy zarządzeń i drobiazgowy procedury. Chlebem powszednim stało się mierzenie wewnętrzne i zewnętrzne jakości pracy szkoły. Trudno opisać zaangażowanie nauczycieli i ogrom pracy uczniów. Były niezwykle i nic w tym dziwnego – wszyscy bowiem baliśmy się niepowodzeń, czując, że w takim wypadku nikt nas nie oszczędzi. Egzaminy minęły. Na początku lipca otrzymaliśmy wyniki i wszystko stało się jasne. I tu instytucje oświatowe odpowiedzialne za maturę, a więc Centralna i Okręgowe Komisje Egzaminacyjne popełniły pierwszy błąd. Wyniki przysły bez odpowiedniego komentarza, bez wyczerpującej i naukowo udokumentowanej interpretacji. Jest tylu doskonałych „pomiarowców”, którzy mogli to uczynić. Uczynić z jak największym rozmachem. Na szczeblu krajowym w telewizji publicznej – a co! Nie uczyniono tego, no i stało się. Następnego dnia rozdzwoniły się w szkołach telefony na biurkach dyrektorów. Dzwonili dziennikarze wszystkich regionalnych gazet z prośbą o podanie procentowych wyników egzaminów. Próbowaliśmy każdy na swój sposób dodawać komentarz, ale już nazajutrz artykuły prasowe przedstawiły jednoznaczną interpretację wyników matur. „Kłęska”, „Upadek polskiej szkoły”, „Kto zawinił” to tylko niektóre tytuły. Opinia publiczna została ukształtowana w ciągu kilku godzin i nie trzeba było do tego sztabu ludzi i żmudnych przedsięwzięć. Wystarczył jeden lub kilku dziennikarzy działu oświatowego redakcji i diagnoza gotowa. Ci ludzie (dziennikarze) nie mają czasami o edukacji zielonego pojęcia lub są z tymi sprawami naprawdę luźno związani, a sądy, które wydają są tak brzemiennie w swoich skutkach. Opinia

publiczna już wie. Opinia publiczna zna środki naprawy. Opinia publiczna żąda natychmiastowego rozwiązania tak doniosłego społecznie problemu i rozwiązanie przyszło za sprawą polityka. Jedna decyzja administracyjna i rezultaty matur mogą już opinię publiczną zachwycać. Nikt dziś nie krzyczy z trybun i ambon wszelkich orientacji, że wyniki matury są odzwierciedleniem decyzji politycznych sprzed lat. Taką decyzją była praktyczna likwidacja zasadniczych szkół zawodowych. W projekcie reformy systemu oświaty prawie wszyscy uczniowie mieli w przyszłości stać się absolwentami szkół kończących się maturą. W ich liczbie również tacy, którzy z egzaminu gimnazjalnego otrzymali 10 punktów na 100 możliwych, a średnia ich świadectwa wynosiła 2,6. Czy tacy uczniowie mieli szansę zdać maturę? Odpowiedź jest prosta – nie mieli takiej szansy i matury wręcz nie powinni zdać. Jeszcze kilka lata temu byłiby doskonałymi robotnikami wykwalifikowanymi, znakomitymi absolwentami szkół zasadniczych. Najzdolniejsi mogli uczyć się dalej i maturę zdać.

Nikomu przy zdrowych zmysłach nie przyjdzie ochota budowania wieżowca w oparciu o własną, amatorską wiedzę z dziedziny budownictwa. Gmach oświaty jest o niebo bardziej skomplikowaną budowlą. Dlaczego więc nie zostawia się sprawy jego renowacji fachowcom?

Egzamin maturalny nie jest i nie może być egalitarny, gdyż wtedy straci swoje znaczenie. Gdyby chodziło o powszechną „zdawalność” tego egzaminu, to autorzy zadań mogą w przyszłości ograniczyć się do tabliczki mnożenia albo do pierwszej jej dziesiątki, jeżeli i to okaże się za trudne. Czy o to chodzi na maturze? Matura jest poza zasięgiem sporej grupy młodzieży tego kraju (na świecie jest podobnie) ze względu na jej możliwości intelektualne. Wiemy to, ale opinia publiczna chce, by było inaczej i opinii publicznej się ulega. Nieprzemysłana decyzja narobiła niepotrzebnego apetytu słabym uczniom i ich rodzicom. Nic prostszego jak wprowadzenie „amnestii” maturalnej. Nieuctwo zwyciężyło. O dziwo, zwycięstwo to świętują także uczelnie mające kłopoty z naborem.

Co zrobić, by idea zewnętrznych egzaminów maturalnych nie upadła pod naporem instytucji opinii publicznej? Sytuacja wymaga współpracy szeregu organizacji oświatowych i tak bardzo potrzebnego w chwili obecnej, silnego, jednego głosu. Niech jednym głosem mówią ludzie, którzy na egzaminach najnormalniej w świecie znają się. Niech do tego grona dołączą wreszcie naukowcy z doskonałych instytutów pedagogicznych polskich uczelni. Niech ich badania pomogą praktykom z komisji egzaminacyjnych. I trzeba wreszcie wielkiego uświadamiania z wykorzystaniem tych mediów, które tak łatwo ferują wyroki. Nawet najlepiej przygotowana reforma systemu egzaminowania przypadnie, jeżeli twórcom nie uda się przekonać do niej opinii publicznej. Ma ona w obecnej dobie coraz to większe znaczenie, a więc uczynmy ją oświeconą.

Sprawa egzaminów zewnętrznych jest sprawą pierwszorzędą dla wizerunku szkoły w jej otoczeniu i dlatego trzeba tak wiele zrobić dla wyrobienia

w społeczeństwie pewnej kultury pedagogicznej i powszechnej znajomości zasad, wedle których działa polski system egzaminacyjny.

Inne dziedziny pracy szkoły także podlegają nieustannej presji opinii publicznej. Wszyscy znamy zmoreę rankingów szkół. Na podstawie fragmentarycznych danych kolejne gazety usiłują stworzyć uporządkowaną listę szkół. Wedle twórców takich rankingów szkoły z czołówki lity nauczają lepiej niż te z jej środka czy końca. Wiemy, że takie postępowanie jest niewiele warte merytorycznie, a czasem wręcz nieuczciwe. By ocenić pracę szkół, by stworzyć jakiś ranking, potrzeba pracy dużych instytucji badawczych, nakładów czasu i środków. Typowy ranking niesie w sobie zakłamaną, fałszywy obraz szkoły. Jak typowa szkoła zawodowa może konkurować z renomowanym liceum, jeżeli kandydaci do niej mają średnio po kilkadziesiąt (czasem kilkanaście) punktów z egzaminu gimnazjalnego, a do liceum z czołówki dostają się uczniowie, którzy mają tych punktów prawie dwieście? Łatwo w takiej szkole o laureata olimpiady. Opinii publicznej o takich drobiazgach się nie informuję.

Która szkoła jest lepsza? Czy ta, powszechnie uważana za słabą, która jednak potrafiła doprowadzić do tego, że jej uczeń z członka młodocianego gangu stał się członkiem kółka teatralnego? Czy też lepsza jest ta elitarna, której najwyższym osiągnięciem są liczni laureaci olimpiad? Nikt nie dodaje jednak, że byli oni już najczęściej takimi laureatami w szkole podstawowej i gimnazjum. W rankingach tego pierwszego przypadku nie uwzględnia się, a przecież takiej pracy wychowawczej mógł dokonać tylko fenomenalny zespół nauczycielski.

Mówimy o takich paradoksach głośno przy wszystkich możliwych okazjach i wiele osób reprezentujących władze oświatowe twierdzi, że to wszystko zna i rozumie. Co z tego, jeśli na kolejnej uroczystości zakończenia roku szkolnego lub Dnia Edukacji Narodowej odczytuje się często, z nutą wyraźnej dumy, z księżycą wzięte rankingi szkół, gratulując im wspaniałych osiągnięć dydaktycznych.

Walką z wiatrakami może okazać się próba zmiany wizerunku szkoły w oczach opinii publicznej, ale trzeba nieustannie próbować choćby po to, by w pełni odczuć pewnego dnia satysfakcję z wykonanej dobrze pracy. I trzeba się śpieszyć.

Sierpień jest stresujący. Nie lubię sierpnia, bo w jego pierwszej (zazwyczaj) dekadzie zaczynają nawiedzać mnie koszmary. Co noc ten sam sen. Śni mi się, że do szkoły dotarły właśnie listy z wynikami egzaminów zawodowych...